

— A zatem możeby go przewieźć.
— Gdzie?
— Do szpitala przy schronisku. Przybył stamtąd jest temu akurat lat jedenaście. Odejdzie do domu.

— Lękam się, że odejdzie na zawsze — rzekł doktor poważnie. — Ale obecnie nie można go ruszać. Musi tu leżeć bez względu na to, co się z nim stanie.

Nie ulegało jednak wątpliwości, że było z nim coraz gorzej. Na pięterku przy stajni spoczywał na nędznym, niebieskim sienniku, ułożonym na deskach. W górze, w wąskich przegródkach wisiały siodła, uprząż, stare ostrza kos i setki przedmiotów, które pokrywają, jak nietoperze, wnętrza takich budynków. Pod nimi na dwóch kołkach rozwieszono było jego liche ubranie, niebieska koszula, szare, poplamione spodnie i zwalana glina bluza. U wezglowia stała prymitywna sieczkarnia, a za nią walał się duży snopek słomy. Chłopak leżał cicho, nie mówiąc słowa, nie żaląc się, z oczyma wlepionymi w małe, kwadratowe okienko, przez które widać było niebo i ten obcy świat, który Bóg urządził tak dziwnie — tak bardzo dziwnie.

Jakaś staruszka, żona robotnika czuwała nad nim, gdyż lekarz nie pozwolił zostawić go samego. Krzątała się po izdebce, porządkując ją i mrucząc pod nosem, od czasu do czasu, niezadowolona, z włożonego na nią obowiązku. Kilka rozbitych

doniczek z kwiatami stało na belce; umieściła je, zdjęta współczuciem, na pace przy głowie chorego. Leżał bez ruchu, a przy oddechu, słychać było gdzieś w jego piersiach dziwne charczenie, lecz nie spuszczał oczu z towarzyski i uśmiechnął się do niej nawet, kiedy ustawiła przy nim kwiaty.

Uśmiechnął się znowu, kiedy usłyszał, że pani Foster i córka jej wypytywały się wieczór o niego. Były razem w urzędzie pocztowym, gdzie Dolly nadała z ręcznie napisany list, adresowany do Eliasza Masona, Esgu, wyjaśniający temu panu, że rozporządziła już swoim losem i że nie potrzebuje trudzić w sobotę po odpowiedź. W drodze powrotnej zatrzymały się przy stajni i zapytały przez drzwi o zdrowie chorego. Z tej odległości nawet mogły słyszeć okropne chrapanie w jego piersiach. Dolly uciekła z twarzą bladą drżąc ze śmiertelnego strachu. Była zbyt młodą, by spojrzeć cierpieniu prosto w oczy, a jednak liczyła rok więcej, niż ta biedna sierota, który wyglądał śmierci w zupełnym milczeniu.

Pzez całą noc leżał cicho — tak cicho, że gdyby nie to złowróżbne charczenie, pielęgnująca go kobieta mogłaby wątpić, czy jeszcze żyje. Opiekowała się nim i pielęgnowała go w miarę sił, była jednak sama słaba i stara to też kiedy blade światło poranka zaczęło się wkradać przez małe okno izdebki upadła na krzesło, zmożona głębokim snem. Po dwóch godzinach zbudziły ją głosy

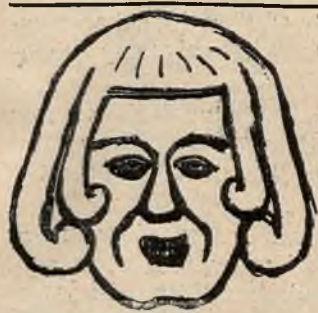
wychodzących do roboty ludzi. Zerwała się na równe nogi. Wielkie nieba! Siennik był pusty. Zeszła do stajni, przerażona, załamując ręce. Nie było tu po nim ani śladu. Ale drzwi od stajni były uchylone. Musiał wyjść — ale jakżeż mógł wyjść? — musiał się czołgać, czołgać tą drogą. Wybiegła na dwór, a kiedy opowiedziała, co się stało, robotnicy, którzy co dopiero zerwali się ze snu, zaczęli go szukać razem z nią, aż wreszcie, jedzący śniadanie gospodarz i jego córka, zważeni hałasem przyłączyli się także do tego dziwnego polowania. Krzyk i wołanie ściągnęło ich poza dom, w kąt podwórza, na które wychodziło okno pokoiku miss Dolly. Leżał tu, w odległości kilku kroków od okna, twarzą na kamieniach, z nogami w podartej bieliźnie, a drogę, którą przebył znaczyła krew z poranionych kolan. Jedną rękę miał wyciągniętą przed siebie i trzymał w niej mały czerwony kwiat dzikiej różyczki.

Położyli go z powrotem na sienniku w jego izdebce na poddaszu, zimnego, sztywnego, a staruszka przykrywszy go całunem odeszła, gdyż teraz nie potrzebował już żadnej opieki.

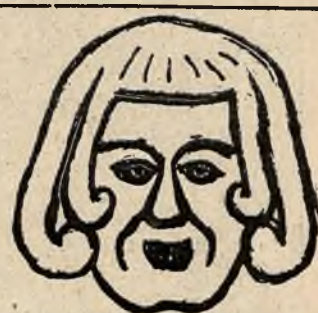
Dziewczyna wróciła do swego pokoiku wraz z matką, obie poruszone widokiem śmierci.

— I pomyśleć, — rzekła starsza — że to był ostatecznie tylko on.

Lecz Dolly usiadła przy łóżku i zasłoniwszy twarz fartuszkem zaczęła gorzko płakać. *Koniec*



ZE SCENY - ESTRADY i EKRANU



Marja Malicka wybitna artystka teatrów Szymanowskich udziela wywiadu korespondentowi „Nowości Ilustrowanych” p. Józefowi Kamienieckiemu.

U p. Marysi Malickiej.

(Wywiad sprawozdawcy „Nowości Ilustrowanych”).

Jedną z najciekawszych artystek przedstawicieli młodego pokolenia aktorskiego jest artystka teatrów Szymanowskich, p. Marja Malicka. Młoda artystka rozpoczęła swą karierę artystyczną na de-

skach scenicznych Teatru im. Słowackiego w Krakowie w roku 1920.

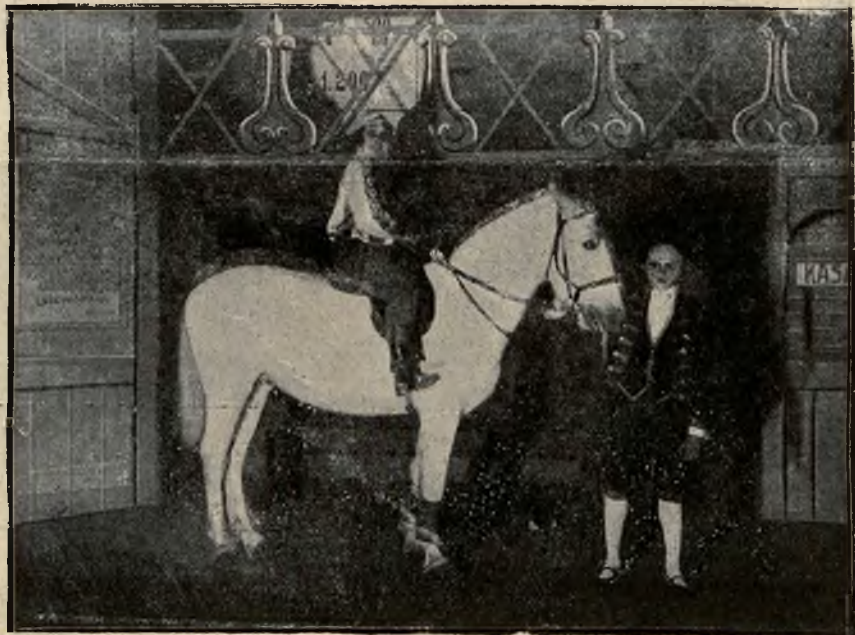
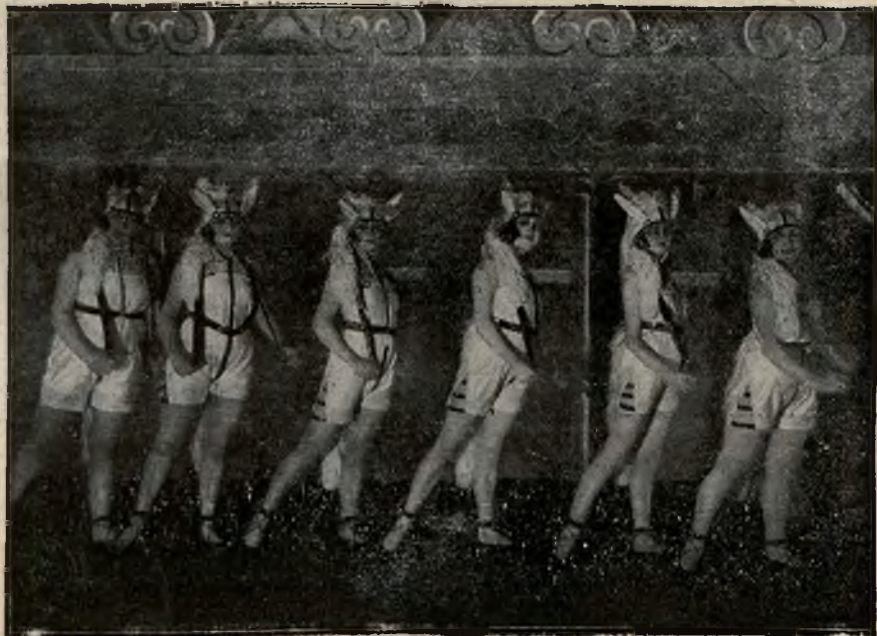
Zaangażowana następnie do teatru „Bagatela” odtwarza na scenie tego teatru szereg kreacji, znamionujących szczerą i bogaty talent. Przebywający przed rokiem chwilowo w Krakowie dyr. Szyfman zainteresował się wspaniałą kreacją p. Malickiej w „Świcie Dni i Nocy”, i zaangażował ją do teatru Małego. W teatrze tym odtworzyła p. Malicka szereg ról między innymi Teresę w „Okreście do Kanady” — Stellę w „Wspaniałym rogaczu”, w „Świerszczu za kominem”. Ostatnio odtworzyła przepyszną rolę tytułową w „Świętej Joannie” Bernarda Shawa.

P. Malicka „działa” również na ekranie i występowała swego czasu w filmie „Niewolnica Miłości” Relidzyńskiego w II. obrazie „Złotej Serji” wytwórni „Sfinks”, gdzie zagrała z rozmachem rolę apaszkę, wykazując i na tym polu prawdziwy talent. Nie dziw więc, że ofiarują jej engagement wytwórnie amerykańskie i włoskie. Marja Malicka nosi się z zamiarem wyjazdu do Medjolanu. Pani Malicka zapewniła jednak naszego sprawozdawcę, że nigdy nie porzuci na stałe sceny dla ekranu.

Józef Kamieniecki.



Marja Malicka w swej najlepszej kreacji „Świat Dzień i Noc”.



„Bachantka” w Teatrze Nowości: 1) „Wyższa tresura koni”, balet. 2) P. Henryka Kramerówna w ostatniej scenie jako dżokej na wyścigach.